Nr. 195 Czwartek 29 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 rszyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Co słychać z reformą statutu gminnego?

W lipcu rozeszli się radcy miejscy na urlop z tem, że kilku z nich zobowiązało się wypracować — jako członków komisyi statutowej — projekty reformy statutu miejskiego i przedłożyć je komisyi. Minęły dwa miesiące, a jakoś nic nie słychać o tem, jak też te projekty brzmią i czy są wogóle opracowane?

Sejm galicyjski ma się zebrać około 20 września, więc zdawałoby się, że komisya statutowa po dwóch latach pracy mogłaby przedtem Radzie miejskiej przedłożyć projekt reformy, aby — po uchwaleniu go przez Radę — sejm mógł ubrać go w formę ustawy i aby nowe wybory odbyły się na podstawie nowego już statutu.

Musimy dzisiaj z całą stanowczością zwrócić się do prezesa komisyi, p. Bandrowskiego z wezwaniem, aby komisyę bez zwłoki zwołał wystosowawszy poprzednio do owych radców projektowiczów wezwanie, aby na czas projekty swoje przedłożyli, gdyż po terminie nie będą wcale przedmiotem obrad.

P. Bandrowski osiągnął szczyt swoich marzeń: został członkiem prezydyum. „Posada" jest, chodzi teraz o zrobienie choć jednego szczerego kroku dla urzeczywistnienia „zasady" demokratycznej, bo p. Bandrowski jest dzisiaj wodzem demokracyi...

I nie może się p. Bandrowski zastawiać tem, że musi czekać na przyjazd prezydenta miasta p. dra Leo, bo ten jest z natury rzeczy gościem w Krakowie, i musi zajmować się wszystkiem innem, tylko nie tem, za co go Kraków opłaca. W myśl tej wysoce patryotycznej zasady, p. dr Leo miał tylko obowiązek obiecać reformę wyborczą w mowie uroczystej po zamianowaniu go na prezydenta. Wykonać obietnicę nie było nigdy i nie jest rzeczą prezydenta dra Leo.

Ale p. Bandrowski, któremu wraz z całą jego partyą naruszono kości przy ostatnich wyborach do parlamentu, powinien zrozumieć, że dalsze cyganienie, dalsze oszukiwanie całego Krakowa ze strony demokracyi, która przewleka reformę wyborczą i kpi w żywe oczy z siebie samej i ze swoich programów, że cała ta komedya zemści się na nim i na jego „demokratach".

Chwytanie posad i tytułów może być z natury rzeczy udziałem tylko małej grupki, jeżeli jednak te szczytne dążenia zetrą się z żywotnym interesem całego miasta, pragnącego rozwoju, to grupka zostanie poszarpaną w strzępy.

Na przestrogach chyba nie zbywa, na spokojnych wezwaniach do załatwienia wreszcie reformy wyborczej także nie zbywa.

Wymieniamy też nazwisko p. Bandrowskiego, bo wiemy, że w jego grupce nie ma ani zwartości, ani solidarności partyjnej w sprawach publicznych; tam każdy „chapie", co „chapnąć" potrafi... Ale to „chapanie" skończy się krachem, jeżeli już zanadto bezceremonialnie odbywać się będzie.

Więc o przyzwoitość wołamy, o pozory przynajmniej uczciwości politycznej, o zwołanie i przeprowadzenie reformy zapowiadanej, zaprzysięganej tyle razy.

Amerykańska walka wyborcza.

Roosevelt przekupiony przez trusty?

Kampania wyborcza w Ameryce roztwiera przed światem swe błotniste kulisy.

Obecna sprawa zmyślonych czy prawdziwych łapówek, jakie od trustów miał pobierać dwukrotnie wybrany prezydentem i po raz trzeci kandydujący na to stanowisko Roosevelt, jest również ciekawą ilustracyą stosunków amerykańskich, jak sprawa o zabójstwo Rosonthala z dziesiątkami milionów łapówek dla policyi Nowego Jorku. Jeżeli to jest tylko „walka" przedwyborcza — jeżeli Roosevelt nie jest człowiekiem, który mści się na trustach za to, że mu nie dały dostatecznie wysokiej łapówki, jeżeli przekupstwo nie zapuściło w tym kraju tak głębokich korzeni, iż możnaby było tam kupić prezydenta, to sam fakt, podobnego oskarżenia, rzuconego przez senatora, li tylko dla zdyskredytowania kandydata do prezydentury wobec mas — kto wie, czy nie jest gorszym, niż samo przekupstwo. Takie oszczerstwa obniżają poziom wolnego życia republikańskiego do znaczenia walki o dolary stronników bez czci i sumienia.

Na „rewelacye" senatora Penrose w sprawie sum, jakie dawał trust „Standard Oil Company" na kampanię wyborczą Roosevelta w r. 1904, były prezydent, dzisiejszy twórca „partyi postępowej" odpowiedział oświadczeniem, że Penrose jest notorycznym oszustem. Roosevelt twierdzi, że nic a nic nie wiedział o pieniądzach, jakie trust naftowy dawał na jego kandydaturę wyborczą.

Na to znów dyrektor „Standard Oil Company", Archbold przysiągł przed komisyą senatu, że dał w r. 1904 w imieniu trustu 125.000 dolarów na tę kampanię. Następnie Roosevelt miał zażądać jeszcze 150.000, ale mu odmówiono i stąd napastnicze stanowisko Roosevelta przeciw temu trustowi w latach prezydentury. Archbold oświadczył dalej pod przysięgą, że Roosevelt wiedział nietylko o tych pieniądzach, ale też o innych, które wręczono pod pewnymi wyraźnymi warunkami jego skarbnikowi Blitzowi. — Roosevelt miał zmienić swoje stanowisko względem trustu tego samego dnia, w którym Archbold napisał do Cortelyon'a list z żądaniem, aby Roosevelt dopełnił danych obietnic.

Roosevelt określa rewelacye Penrosego, jako zwyczajną robotę wyborczą. Penrose i jego to-

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

42 (Ciąg dalszy).

Sheldon trząsł głową, mówiąc:

— Musi pani się wyrzec tego zamiaru.

— Ale mimo to wszystko nie pojadę do Sydney — zawołała Joanna — nie pojadę, bo... bo poprostu nie chcę W takim razie przystąpię z mym niewielkim kapitałem jako wspólniczka do jakiejś plantacyi. Niech mnie pan przyjmie jako wspólniczkę w Berandzie!

— A broń-że mnie Boże! — zawołał Sheldon z tak nieudanym strachem, że Joanna parsknęła głośnym śmiechem.

— Ja nie żartuję — rzekła po chwili — a niech pan nie zapomina, że nie mam zwyczaju narzucać się ze swoją osobą. Tak, tak, wiem, że pan nie może się pogodzić z faktem, iż ja, kobieta nie uznaję pańskiej przewagi i wyższości, że przeciwnie, od pierwszej chwili starałam się przewyższyć pana pod każdym względem. Pan tego nie powie, bo pan jest bardzo grzeczny i dobrze wychowany, ale to pana boli. Ale naprawdę, to w zasadniczych sprawach przewaga jest po pańskiej stronie. Kiedy tu przybyłam, wytłómaczył mi pan, że dalsza podróż jest niemożliwą — zostałam. Nie pozwolił mi pan jechać na wyspę Tulagi — nie pojechałam. I ta właśnie uległość sprawiała, że w innych, drobnych sprawach pragnęłam okazać swoją niezależność. Tak samo i teraz. Nie będę niczyją wspólniczką! Kupię część Pari-Sulay, najmę dziesięciu ludzi i powoli będę zakładać plantacyę. Zaś w celu najęcia robotników udam się na Malaitę.

Oczekiwała protestu ze strony Sheldona i czytała go w jego załamanych dłoniach i w każdym rysie skurczonej twarzy. Nie przemówił jednak ani słowa.

— Jak widzę nie ma pan nic przeciw temu — drażniła go Joanna. — Bardzo się cieszę, bo przecież pan wie i rozumie teraz, że dążę do celu, dla którego tu przybyłam.

— Chciałbym teraz być kobietą, bo to dałoby mi prawo wytłómaczenia pani bez ogródek, jak niedorzecznemi i niemożliwemi do spełnienia są te plany — oświadczył Sheldon z całą powagą.

Popatrzyła nań uważnie i rzekła:

— Na szczęście jest pan mężczyzną. Nic więc nie przeszkadza, by mnie pan uważał za istotę sobie równą, gdyż ja żądam i nakazuję, by się ze mną obchodzono, jak z mężczyzną. Nie przybyłam na wyspy Salomona dla obrębiania mych sukni i cerowania skarpetek. Proszę zapomnieć o tej nieznacznej różnicy, jaka jest między mną a mężczyzną, a którą zawdzięczam jedynie przypadkowi.

Sheldon drżał cały od wewnętrznego gniewu i złości. Czy igrała z nim złośliwie, czy kryła się w niej jakaś chorobliwa żądza zabicia w sobie wszelkiej kobiecości? Czy była to wreszcie jakaś osobliwa, błędna, niedorzeczna lecz mimo wszystko szczera naiwność?

— Mówiłem już pani — zaczął zimno, z pozorną obojętnością — że wyprawa na Malaitę, celem werbowania najemników, jest dla kobiety rzeczą niemożliwą. Mam zaszczyt powtórzyć to raz jeszcze.

— A ja na to odpowiadam, że mnie to nie wzrusza. Niech jegomość raczy sobie przypomnieć, że zdołałam przypłynąć tu z Tahiti. Że statek mój uległ rozbiciu, to wina niedokładności map żeglarskich, sporządzonych przez szanowną admiralicyę. Jestem lepszym żeglarzem, niż wszyscy tutejsi kapitanowie okrętów; przyznawał mi to młody Chrystyan, zachwycając się moją znajomością tajemnic tej sztuki. Znam morze lepiej od pana. Jestem dobrym strzelcem, nie jestem głupią i umiem dawać sobie rady. Toteż niech pan będzie pewny, że kupię mały dwumasztowiec i popłynę na nim na Malaitę.

(C. d. n.).

warzysze, to jaskrawy obraz zepsucia w partyach demokratycznych i republikańskich, które postawiły sobie za cel zniszczenie nowej partyi postępowej.

Archbold, w dalszych swoich zeznaniach przed komisyą senatu utrzymuje, że list Roosevelta, datowany 26 października, a odrzucający pieniądze trusta, nadszedł więcej niż miesiąc po otrzymaniu przez Roosevelta od trustu 100.000 dolarów, oraz w dwa tygodnie po zażądaniu przez Roosevelta od trustu 150 000 dolarów. Wypłata pieniędzy miała nastąpić dopiero wtedy, gdy skarbnik Roosevelta, Blitz obiecał wyraźnie, że Roosevelt wobec trustu zajmie stanowisko bierne.

Dalej Archbold zażądał, żeby mu zaznaczono, że Roosevelt koniecznie chce tych pieniędzy. Blitz miał osobiście o tych warunkach zawiadomić Roosevelta.

Pertraktacye, jak z tego wynika, odbywały się pomiędzy Archboldem i Blitzem, nie zaś pomiędzy Archboldem i samym Rooseveltem.

Ow Blitz za drugą wizytą u Archbolda oświadczył, że Roosevelt zadowolony jest z dotychczasowego przebiegu układów, ale żąda jeszcze 150.000 dolarów. Archbold odpowiedział wymijająco, a główny zarząd miał odrzucić propozycyę tej drugiej łapówki.

Na to Blitz miał zaznaczyć, że trust odmawiając sumy powyższej, popełnia ciężką omyłkę.

Gdy w rok później, przy pierwszych atakach Roosevelta na „Standard Oil Company" Archbold i Rogers (inny przedstawiciel tego trustu) znów próbował zawiązać z Rooseveltem stosunki za pośrednictwem Blitza, ten odmówił, zrobiwszy przejrzystą aluzyę do poprzednich zerwanych rokowań z Rooseveltem.

Wreszcie mówi Archbold o jakichś 250.000 dolarów, które Rooseveltowi miał ofiarować Hariman.

Roosevelt stanowczo utrzymuje, że w liście wyżej wzmiankowanym odrzucił pieniądze trustu z całą powagą, bez żadnych zamiarów szantażu, że o całym epizodzie Blitza z Archboldem nic nie wiedział itd.

Roosevelt stanie osobiście przed komisyą senatu i będzie wzięty w ogień krzyżowych pytań. Tymczasem senator Penroze przygotowuje nowe rewelacye o nim również dotyczące ostatniej jego kampanii wyborczej.

Interesy p. Stapińskiego

Nowy Sącz, 27 sierpnia.

Z mętu brudów hetmana ludowcowego p. Jana Stapińskiego znów wypłynęła na światło dzienne sprawa, która zajmie niewątpliwie naczelne miejsce w kronice pracowitego jego żywota.

Świadczy ona, że p. Stapiński ma już ustalony system swej „polityki", że jest stanowczo realistą w całem słowa tego znaczeniu — z pominięciem wszelkich dociekań ideowych — i że wziął już niewątpliwy rekord nad Wiąckiem, Paduchem itp.

Następujący fakt niech oświetli tę nową aferę: Dnia 27 sierpnia b. r. wpłynęła do sądu obwodowego w Nowym Sączu skarga Henryka P. i Zygmunta G. w Czarnym Dunajcu „przeciw Janowi Jaworskiemu, członkowi rady naczelnej Polskiego stronnictwa ludowego i pocztmistrzowi w Czarnym Dunajcu" o 10.000 K. A treść jej nader ciekawa, przytaczamy więc ją dosłownie:

„Kontraktem z daty Czarny Dunajec, dnia 1 lutego 1912 zobowiązał się pozwany wyrobić dla powoda, względnie zięcia jego, Z. G. w Krakowie koncesyę na Bank ludowy za wynagrodzeniem, przez strony w kontrakcie tym oznaczonem, z tem, że koncesyę tę uzyska najdalej do dnia 1 sierpnia 1912.

Dowód: świadek Jan Stapiński, poseł i prezes stronnictwa ludowego w Dębnikach — świadek: Barbara Stapińska w Dębnikach i Jan Gatkiewicz, dyrektor szkoły w Czarnym Dunajcu.

„Koncesya ta, mimo upływu terminu, dotychczas nadaną nie została.

Dowód: słuchanie stron. Tytułem zaliczki pobrał pozwany kwotę 1050 koron. Dowód: słuchanie stron".

Żądanie skargi opiewa na 1050 K tytułem zwrotu pobranej „zaliczki" i 8950 z tytułu odszkodowania — razem kwotę 10.000 K.

Każdego musi odrazu uderzyć fakt, skąd dobry los przywiał w te okolice p. Stapińskiego i jego czcigodną połowicę — i jaki związek przyczynowy istnieje między interesem obywateli czarno-dunajeckich, zawartym z małą rybką partyi ludowej, a zeznaniami potężnego kandydata na ministra i p. Barbary.

Co ci państwo wogóle robią w tej dość niejasnej sprawie?

Odpowiedź łatwa i zrozumiała! Pozwany, pan Jan Jaworski odegrał tu tylko rolę statysty, głównym zaś aranżerem tego „interesu" i właściwym pozwanym jest nie kto inny, jeno właśnie macher nad machery, najczażerniejszy i najbardziej przewrotny ze wszystkich ludowców, o wilczym apetycie i zachłanności, pan Jan Stapiński.

„Dobrym" musiał być ten interes, ten Bank ludowy, skoro pierwsza skromna zaliczka wynosiła 1050 K i skoro, jak okażą fakty, miało być więcej tych zaliczek, a miały one spocząć nie w kieszeni pozwanego, ale w nienapełnionej nigdy dość kiesie generała ludowego.

Ciekawem też jest, ile przyczynić się mogła „w wyrabianiu" tej koncesyi szanowna pani regimentarzowa i jakie są jej „wpływy", skoro tak gorliwie zajęła się tą sprawą.

Czyż miałoby i jej przypaść co z tych „zaliczek" „na szpilki"?

Że interes miał być „rentownym", że ten banczek miał być dojną krówką dla wszystkich, świadczy fakt, iż wtórpowód Z. G. policza swą szkodę z tytułu „utraconego zysku" za niecały miesiąc sierpień na 3950 K.

Cóż więc to za Bank ludowy miał być, który miał przynieść takie szalone zyski i gdzie za samą koncesyę miało się płacić grube tysiące?

Odpowiedź na to może dać każdy, kto zna dotychczasowe dzieje polityki p. Stapińskiego.

Okazuje się, że sercem objął on kraj cały, że nie ma zakątka, gdzieby nie wzeszedł plon jego posiewu i że p. Szajowicz ze sprawą swą nie pozostanie odosobnionym, jeno, że uczynkom takim p. Stapińskiego legion na imię.

Czekamy tej rozprawy, która do wieńca zasług p. Stapińskiego dorzuci niejeden listek laurowy.

Kłopoty Turcyi.

(Telegramy).

Napad czarnogórski, powstanie albańskie, bandy bułgarskie.

Saloniki. Czarnogórcy spalili miejscowość Zowice w okolicy Kolaszinu, zamieszkałą wyłącznie przez ludność mahometańską.

Między Malisorami a wojskiem przyszło do zaciętej bitwy koło Tyrana Köprz w okolicy Elbasan. Malisorzy stracili 19 ludzi i musieli się cofnąć, wojsko straciło trzech ludzi i miało kilku rannych.

Banda bułgarska, złożona z 20 ludzi, wtargnęła do miejscowości Lenisztа w okolicy Terlepe. Podczas gdy żandarmi starali się wypędzić członków bandy, ci zdołali podłożyć bombę w budynku urzędowym, której wybuch zniszczył budynek.

Serbia a Turcya.

Belgrad. Rząd polecił serbskiemu posłowi w Konstantynopolu poczynić energiczne kroki u Porty z powodu rzezi w Siennicy i zażądać opieki dla Serbów w Sandżaku.

Bułgarya a Turcya.

Sofia. Bułgarska agencya zaprzecza kategorycznie doniesieniom o mobilizacyi wojsk w Bułgaryi południowej, oraz o uchwaleniu wojny z Turcyą, któraby się miała rozpocząć we wrześniu.

Samos i Kreta.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Londynu: Rząd angielski wystąpił w Paryżu i w Petersburgu z prośbą, aby rządy francuski i rosyjski wraz z rządem angielskim zwróciły uwagę Grecyi na niebezpieczeństwo, jakie może wyniknąć z wylądowania na Samos band kreteńskich, oraz z agitacyi za przyłączeniem Samos do Grecyi. Ponieważ ruch w tej mierze objawia się w Grecyi i na Krecie, dwa okręty wojenne — francuski i angielski — otrzymały rozkaz udania się do Samos, aby w danym razie przemocą nie dopuścić do wylądowania.

Kłopoty Chin.

(Telegramy).

Napad moskiewski.

Kaszgar. (Pet. ag. tel.). Za miastem przyszło do starcia między oddziałem strzelców rosyjskich a żołnierzami chińskimi. Po obu stronach są ranni. Rosyjski konsul i komendant wojsk chińskich rozpoczęli śledztwo.

Powstanie Mongołów.

Kuldża. (Pet. ag. tel.). W powiecie Ulruncza wybuchło powstanie Mongołów.

Koszon-Agacz. (Pet. ag.). Mongołowie zdobyli miasto Kobdo i spalili pół miasta. Twierdza wywiesiła białą flagę. (Kobdo w chińskiej Mongolii, na zachód od jeziora Karaussu ma 12.000 mieszkańców i stanowi ważny punkt handlowy między Chinami a zachodnią Mongolią i zachodnim Sybirem).

Sunjatsen w Pekinie.

Londyn. Dzienniki donoszą z Pekinu, że dr Sunjatsen przemawiał na zebraniach dwóch głównych towarzystw politycznych. Radził on zaniechanie wszelkich waśni i poświęcenie wszystkich sił reorganizacyi ustroju administracyjnego. Koniecznym jest silny rząd centralny. Dalej powiedział dr Sunjatsen, że Juanszikaj jest jednym z najzdolniejszych ludzi, dlatego też może zalecić, aby po wyborach zamianowano go prezydentem. Wreszcie oświadczył Sunjatsen, że sam na razie nie ma zamiaru brania udziału w życiu publicznem.

Wybory gminne w Drohobyczu.

Drohobycz, 27 sierpnia.

Kandydatury socyalistyczne. — Zgromadzenia.

Na murach miasta pojawiły się afisze, ogłaszające termin wyborów do Rady gminnej, które odbędą się już w pierwszych dniach września. Wybory w III kole wyznaczone są na 5 dni, od 2 do 6 września, w II kole na dzień 9, a w I kole na 10 września.

Komitet P. P. S. D. w Drohobyczu uchwalił wziąć udział w wyborach i postawił na kandydata do Rady tow. Stanisława Zakrzewskiego; kandydaturę tę zatwierdził Komitet obwodowy. Bratnia partya Ż. P. S. D. postawiła kandydaturę tow. dra Jozefa Friedmana.

Na ubiegłą niedzielę Komitet P. P. S. D. zwołał 3 zgromadzenia przedwyborcze. O g dz. 3 po południu rozpoczęło się publiczne zgromadzenie w sali hotelu „Dependance", na które przybyły liczne rzesze wyborców. Przewodniczył tow. Kudelka, sekretarzował tow. Osiowski.

Pierwszy z mówców tow. poseł Moraczewski w doskonałem przemówieniu wyjaśnił zebranym stanowisko naszej partyi przy obecnych wyborach do gminy. Znaczna większość robotników pozbawiona jest prawa wyborczego. W wyborach mogą brać udział tylko opłacający podatek bezpośredni, a więc mieszczanie, kupcy, rzemieślnicy, rolnicy przedmiejscy i zamożniejsi robotnicy, ale i tych prawa ograniczone są do $^{1}/_{3}$, gdyż mogą głosować tylko w III kole. Przy dotychczasowej więc ordynacyi wyborczej robotnicy, których reprezentuje P. P. S. D., nie mogą liczyć na zdobycie większego wpływu w gminie; dlatego nie występują na razie z własnym programem komunalnym, a żądają od gminy przedewszystkiem wypełnienia tych zadań, które są obowiązkiem gmin obecnych, burżuazyjnych. Te żądania, a w szczególności domaganie się polityki gminnej, uwzględniającej interesy warstw uboższych — stanowią nasz program, z którym idziemy do wyborów.

W Drohobyczu w ostatnim czasie, zwłaszcza

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na wrzesień.

od krwawych wyborów zeszłorocznych wytworzyła się dość silna opozycya przeciw Feuersteinowi, a jako hasło do walki rozbrzmiewa okrzyk: „Precz ze sprawcą rzezi!“

Nie ulega wątpliwości, że Feuerstein ponosi w znacznej części moralną odpowiedzialność za przelew krwi i socyalni demokraci podkreślali to niejednokrotnie na zgromadzeniach, ale niepodobna smutnej tragedyi tego miasta używać jako argumentu do zwalczania rządów kliki w gminie. Trzeba się zastanowić nad tem, jak rządzi ta klika, źle czy dobrze i wedle tego uświadamiać wyborców, jakich radnych mają wybierać.

Następnie poddał mowca dosadnej krytyce gospodarkę gminną w Drohobyczu, porównując ją z gospodarką miasta Stryja. Niebywałe wrażenie wywarły na zebranych następujące słowa tow. Moraczewskiego: „Twierdzę publicznie, że Feuerstein na miliony okradł i od szeregu lat systematycznie okrada gminę, nie boję się jego jurajdesów i oświadczam, że — jeśli mnie zaskarży do sądu karnego — zrezygnuję z prawa nietykalności poselskiej i będę prowadził dowód prawdy na to, co powiedziałem“.

Wkońcu przedstawił tow. Moraczewski zgromadzonym kandydata P. P. S. tow. Zakrzewskiego i zawiadomił, że towarzysze z Ż. P. S. D. postawili kandydaturę tow. dra Friedmana.

Tow. Zakrzewski w dłuższem, często oklaskiwanem przemówieniu, przedstawił zadania gminy i wykazał ohydną gospodarkę kliki feuersteinowskiej, skreszczającą się w zupełnem zaniedbaniu najgłówniejszych zadań gminy, lekceważeniu potrzeb obywateli i doszczętnem wyniszczeniu gminy na długie lata. Świadczy o tem fakt, że mniejszy od Drohobycza o 1/6 liczby mieszkańców i znacznie uboższy Stryj wstawia do budżetu 750.000 koron rocznie na wydatki, a Drohobycz wyniszczony zdzierstwem kliki zaledwie 600.000 koron. Dlatego koniecznem jest już raz skończyć z tą kliką, wszyscy uczciwi obywatele, którym zależy na zaprowadzeniu porządku w mieście, na tem, aby oni i ich rodziny miały zdrową wodę do picia i mogły zaopatrywać się w tanią a zdrową żywność, by ustały raz wreszcie epidemie tyfusu i szkarlatyny, aby miasto odrodziło się pod względem sanitarnym i zewnętrznego wyglądu — powinni wytężyć wszystkie siły, aby rządy w mieście oddać w ręce ludzi uczciwych i mających chęć pracowania dla gminy, a nie dla własnej kieszeni.

Przemawiali następnie tow. dr Friedmann i imieniem U. P. S. D. tow. Skibiński, oświadczając, że ukraińska partya socyalistyczna nie postawiła wprawdzie kandydata, gdyż tylko znikoma ilość towarzyszów ukraińskich znajduje się na liście wyborczej, ale postanowiła wziąć udział w wyborach i całą siłą popierać kandydatów bratnich partyj.

Po przemówieniach towarzyszów poprosił o głos p. dr Oskar Aleksandrowicz i imieniem syonistów zaznaczył ich opozycyjne stanowisko wobec kliki magistracko kahalnej.

Wieczorem odbyły się dwa zgromadzenia na przedmieściach Zadwórne i Zawieżne, które wypadły imponująco. Przemawiali: tow. Moraczewski, kandydaci Zakrzewski i dr Friedmann, oraz po ukraińsku tow. Kocko i Stroński.

Kandydatury socyalistyczne przyjęte zostały przez ogół obywateli z wielkiem zadowoleniem i zyskują dużo zwolenników.

Krytykę gospodarki gminnej, wygłoszoną przez tow. Moraczewskiego i Zakrzewskiego na zgromadzeniach z uwagi na to, że zawiera ona wiele materyału cyfrowego, oświetlającego zbrodnicze wprost wyzyskiwanie gminy przez klikę Feuersteina — podamy obszerniej w następnych numerach.

Zgromadzenie chłopskie.

Dębica, 27 sierpnia.

W Kawęczynie koło Dębicy odbyło się w poniedziałek 26 bm. w czasie jarmarku zgromadzenie chłopskie, w którem wzięli liczny udział okoliczni włościanie.

Po wyborze przewodniczącym tow. Daniela zabrał głos tow. Szydlik ze Lwowa, który wygłosił referat „Parlament i sejm, a położenie małorolnych włościan“, poruszając przytem stosunki miejscowe. W obronie nieobecnego a zaproszonego na zgromadzenie posła hr. Reya, stanął jego famulus niejaki Szczerbiński, który mówił takie bzdury, iż sami chłopi zażądali, żeby przestał mówić.

Z kolei przemawiał tow. dr Goldfinger, który wykazał, że partya nasza musi zwalczać szkodliwą dla małorolnych chłopów politykę Stapińskiego. Poczem tow. Kaczanowski w obszernym referacie przedstawił, że interes małorolnych chłopów jest zupełnie przeciwnym interesom obszarników.

W dyskusyi przemawiał tow. Siuska, chłop z Pustkowa, który wystąpił przeciw posłom hr. Reyowi i Jedynakowi, którzy od czasu wyborów zupełnie zapomnieli o chłopach i wezwał zgromadzonych do wstępowania do partyj socyalistycznych.

Po końcowem przemówieniu tow. Szydlika uchwalono rezolucyę, wyrażającą posłom socyalistycznym zupełne zaufanie za ich działalność w interesie małorolnych włościan, a natomiast Kołu polskiemu wraz z posłami polskiego stronnictwa ludowego wotum nieufności za systematyczne zdradzanie interesów włościan. Wkońcu wzywa rezolucya do agitacyi za zorganizowaniem się włościan w P. P. S. D. i poparcia akcyi za zdobyciem czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu.

Liczne to socyalistyczne zgromadzenie chłopskie jest znamiennym symptomem niezadowolenia chłopów z polityki Stapińskiego, a zwracaniu się ich do partyi socyalistycznej.

Jest to tembardziej charakterystycznem, że idzie o okręgi czysto chłopskie w środkowej Galicyi, gdzie nie ma bezpośredniego oddziaływania działalności partyi socyalistycznej.

Jest to niebezpieczne „memento“ dla polityki ludowców.

Masowe aresztowania wśród marynarzy rosyjskich.

Tegoroczny ruch strejkowy w portach angielskich, francuskich i belgijskich oddziałał i na marynarzy rosyjskich, którzy utworzyli organizacye zawodowe, oczywiście tajne. Organizacya marynarzy czarnomorskich zaczęła wydawać pismo p. t. „Morjak“ („Marynarz“). Ruch wśród marynarzy wojennej floty czarnomorskiej miał charakter nietylko zawodowy, lecz także polityczny. Wkrótce spadły represye rządowe na tych marynarzy.

Petersburg. Według pewnych prywatnych doniesień, komisya, której polecono śledztwo w sprawie sprzysiężenia wśród floty czarnomorskiej, uznała 50 marynarzy winnymi. Tych 50 wydano sądowi marynarki, zaś 300, których uznano za niepewnych, wysadzono na ląd i rozmieszczono celem baczniejszego nadzoru nad nimi w komendach lądowych.

Berlin. „Berliner Tageblatt“ donosi z Petersburga: Powody zawieszenia stanu wojennego nad Sebastopolem zaczynają się obecnie wyświetlać. Mianowicie wysadzono na ląd i oddano do więzienia 300 marynarzy floty czarnomorskiej. Przeprowadzony będzie proces, z którego wyniknie, jak bardzo agitacya rewolucyjna rozszerzyła się wśród wojennej marynarki rosyjskiej.

Oczekują, że także w Kronsztadzie nastąpią aresztowania, gdyż w eskadrze tamtejszej agitacya bardzo się rozszerzyła. W całej sprawie występuje ochrana, od której wyszła inicyatywa oczyszczenia floty z elementów rewolucyjnych.

List z Zakopanego.

Zakopane, 27 sierpnia.

Sekcya zwłok ś. p. Zielińskiej wykazała, że nieszczęśliwa nie miała ani jednej kości całej. Członkowie pogotowia nieraz powtarzali mi, że dość jest spojrzeć na szczątki człowieka, który spadł ze ściany, aby nabrać ostrożności niezbędnej przy chodzeniu w górach. Brakiem o-

MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI.

PIERWSZE KROKI.

(Wspomnienia).

4

(Ciąg dalszy).

Na piersiach manekina przyszyty był gruby papier z napisem: „Koziański, zdrajca!“ W plecy zaś wbiliśmy gruby drut i zagięli go, aby łatwiej można było powiesić winowajcę.

Przed ukończeniem południowych zajęć w gimnazyum, byliśmy na miejscu. Rozległ się dzwonek, a za chwil kilka usłyszeliśmy gwar wychodzących na ulicę uczniów. Wtedy dopiero wydobyliśmy manekin z płachty i powiesili go na pierwszej rynnie od ul. św. Anny, naprzeciw biblioteki na ulicy Jagiellońskiej.

Nikt nas nie spostrzegł — nawet stary szewc z Warszawy Bryniarski, były powstaniec, który czekał tam, chcąc popatrzeć na tę egzekucyę. Dopiero spostrzegł on wisielca, gdy nas już nie było. Różnemi drogami zdążaliśmy na umówione miejsce, gdzie miał przyjść także Bryniarski z wieściami o dalszych losach powieszonego.

Gdy się zjawił, dowiedzieliśmy się, że nasz psikus zupełnie się udał. Zbiegowisko było ogromne. Uczniacy zachwyceni byli niespodzianką. Bliżsi wykrzykiwali słowa, przeczytane na manekinie, a dalsi powtarzali je jeszcze dalszym. Zdawało się, że cały tłum krzyczał tylko: „Koziański, zdrajca“! Wszyscy cisnęli się, aby zobaczyć zdrajcę. Wrzask, pisk, zgiełk, tłok — były ogromne.

Wkrótce jednak w pobliżu będący strażacy miejscy zdjęli manekin i odnieśli na swą strażnicę, a stamtąd dostawiono go do dyrekcyi policyi na Mikołajską w otoczeniu tłumnego zbiegowiska.

W godzinę jakąś cały prawie Kraków wiedział już o tem wydarzeniu radosnem. Mówię radosnem — bo mało kto uważał postępek Koziańskiego za czyn iście obywatelski... choć byli i tacy — ma się rozumieć — byli oni z pod znaku „Czasu“.

W te czasy, tak obfite w wydarzenia, zaszedł fakt, który wywarł na mnie bardzo silne wrażenie i dzięki któremu poczułem się jeszcze bliższym do socyalistów.

We Lwowie aresztowano i przywieziono do Krakowa stryja mego Antoniego Mańkowskiego, byłego powstańca, wówczas dyrektora lwowskiej drukarni Związkowej.

Stosunek z moim stryjem był jeszcze zadzierżgnięty przez Bolesława Limanowskiego, a podtrzymywali go Stanisław Mendelson, Ludwik Waryński i inni, drukując u niego socyalistyczne wydawnictwa.

Gdy aresztowano stryja, jako socyalistę, wtedy znikły we mnie wszelkie wątpliwości. Wszyscy w rodzinie mieli dla niego wielki szacunek i bardzo go lubili. Byłem więc zupełnie przekonany, że niesłusznie szkalują socyalistów, jako wrogów narodu — jeśli między nimi jest także mój stryjek.

Zacząłem chodzić z matką do św. Michała na widzenia ze stryjem. Widzenia te odbywały się w oznaczone dni. Zobaczyłem nareszcie socyalistów! — Widziałem ich, gdy ich prowadzono przez kurytarze. Mogłem im nawet rękę uścisnąć, a przy tej sposobności wsunąć list lub jakieś zawiniątko. Poznajomiłem się także z ich rodzinami i znajomymi.

W tydzień — dwa, po przywiezieniu stryja do Krakowa, zjawiła się u mojej matki bardzo piękna pani. Rozpytywała się o stryja, o stosunki więzienne i dała pewne polecenia.

Odrazu domyśliłem się, że to socyalistka, a matczysko zadecydowało, gdy ta pani wyszła od nas, że napewno jest ona „emisaryuszką rządu socyalistycznego“.

(Dokończenie nastąpi).

strożności grzeszy wielu, i nie łudzimy się — będzie grzeszyć. Kilka wierszy napisanych w pismach, nic tu nie poradzą. Potrzebna jest instytucya, któraby krzewiła zasady racyonalnej turystyki — a takiej instytucyi nam brak. Lekarze corzz bardziej skłaniają się do przekonania, że bodaj najważniejszą częścią medycyny jest hygiena — sztuka zapobiegania chorobom. U nas oprócz pogotowia, które jest czynne dopiero wtedy, gdy już wiadomo o wypadku, musi być instytucya im zapobiegająca. Dotychczas (słusznie czy niesłusznie — to inna sprawa) za krzewicielkę racyonalnego sportu górskiego uznawano „Sekcyę turystyczną“ Towarzyswa tatrzańskiego. Przecież ona zadań w tym kierunku żadnych nie spełniła i, jakeśmy się dowiedzieli na ostatniem jej walnem zgromadzeniu — spełniać nie myśli. Sekcya turystyczna chce być zamkniętym klubem ludzi uprawiających łażenie po ścianach — z odrzuceniem wszelkich celów społecznych. Trudno komuś zabronić zakładania takiego klubu. Jest on prywatną własnością swych członków i jako taki zupełnie zostaje obojętny dla całego społeczeństwa — w obecnych warunkach jednak wpływ tego klubu może być wprost szkodliwy, gdyż jest on organizacyą, uprawiającą trudną i niebezpieczną wspinaczkę, organizacyą nie mającą żadnej przeciwwagi w innej propagującej zwyczajny sport turystyczny. Sekcya turystyczna przez samo swoje istnienie pcha ludzi do współzawodnictwa i dalej do awanturnictwa górskiego — instytucyi przygotowawczej brak. Odbiło się to na układaniu „przewodników“ po Tatrach.

Oto weźmy do ręki drugie wydanie przewodnika J. Chmielowskiego, albo świeżo wydany trzeci tom jego. P. Chmielowski uznał za stosowne podnieść skalę trudności i te drogi, po których sam chodził, asekurowany liną przez przewodników — uznaje za łatwe! W ten sposób pojęta skala trudności może być (z wieloma, rozumie się, zastrzeżeniami) odpowiednią dla członków Sekcyi Turystycznej — ale „przewodniki“ czyta cała publiczność. Toteż stwierdzam bez wahania, że tego rodzaju klasyfikacya wprowadzać może w błąd ludzi, może pchać nieświadomych na niebezpieczeństwa, może bardzo smutne skutki pociągnąć. Zwracam uwagę, że ta ujemna strona doskonałego zresztą „Przewodnika“ p. Ch. zjawić się mogła tylko i wyłącznie pod wpływem Sekcyi Turystycznej, jej działalności, jej istnienia.

Społecznie planowo pracowały na polu taternictwa, jak do dziś, tylko kluby akademickie. Piszący te słowa najostrzej występował przeciwko pewnym usterkom i błędom w ich działalności. Przecie zasługi ich wielkiej nigdy negować nie myślał. Kluby te przecie z natury rzeczy działają w środowisku słuchaczów uniwersytetu. Pracę zaś ich rozciągnąć należy na całe społeczeństwo, na całą publiczność, przebywającą latem w Zakopanem. Pierwszy krok w tym kierunku zrobiło Tow. Tatrzańskie, a właściwie pod jego egidą pp. Zaruski i Znamięcki, urządzając wycieczkę zbiorową na Świnnicę, połączoną z pogadanką turystyczną. Wspominałem już o tem niejednokrotnie. Organizatorowie tej wycieczki wskazali drogę — trzeba, aby znaleźli się ludzie, pragnący nią postępować. Zastanowić się nad tem trzeba zupełnie poważnie. Wypadki tegoroczne, których było aż ośm — nie licząc tych, które z różnych względów osłonięto tajemnicą, wołają o hygienę taternictwa. Trzeba, aby sam wydział Towarzystwa Tatrzańskiego się tem zajął — trzeba, aby ludzie, którym sprawy te leżą na sercu, o tem pomyśleli. Kto wie, czy nie wypadałoby wobec bezwładu Sekcyi Turystycznej wyłonić innej, sekcyi racyonalnego taternictwa?

Sprawa jest ważna. Sezon, nieszczęśliwy sezon dobiega końca. Naukę trzeba zeń na przyszłość wyciągnąć.

A. U.

Przegląd społeczny.

Lokaut tkacki w Bernie. Już drugi tydzień trwa w Bernie morawskiem lokaut 14.000 tkaczy. Tkacze należą do najgorzej wynagradzanych robotników Berna. Normalna płaca dzienna wynosi 2·40 K. Mimo to jednak fabrykanci, którzy mają silną organizacyę odrzucili skromne żądania robotników jako „nieuzasadnione“. Dzięki tej bucie fabrykantów spoczywa dziś praca w 40 fabrykach. Robotnicy austryaccy z naprężeniem oczekują końca tej gigantycznej walki, wywołanej przez zorganizowany kapitał.

Angielskie związki zawodowe. Właśnie wydane sprawozdanie o angielskich związkach zawodowych w roku 1911 wykazuje piękny ich rozwój. Liczyły one:

w 1902 roku . .	1,965.349	członków
„ 1907 „ . .	2,422.856	„
„ 1910 „ . .	2,440.727	„
„ 1911 „ . .	3,010.347	„

O rozwoju poszczególnych związków zawodowych świadczy następująca tabelka:

	Ilość członków Rok 1907	1911
Budowlani	193.697	173.036
Górnicy	703.964	747.819
Metalowcy	377.556	414.083
Tkacze	357.524	435 389
Krawcy	68 883	74.670
Kolejarze	138 887	185.379
Tramwajarze	41 950	84 089
Zecerzy	68.369	245.359
Robotnicy portowi . . .	68 221	77.161
Inne zawody	278.719	346 055
Zwykli robotnicy	125 136	227 306
Ogółem	2,422.856	**3,010.346**

Szczególnie wspaniałym jest rozwój organizacyi robotników portowych, którzy potroili swą liczbę członków.

Liczba zorganizowanych zawodowo kobiet wynosiła:

w 1901 roku	125.425
„ 1910 „	221.283
„ 1911 „	292.858

60% kobiet zorganizowanych jest zatrudnionych w przemyśle tkackim.

KRONIKA.

Środa 28 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W sobotę 31 sierpnia rozpoczyna teatr krakowski sezon premierowy krotochwilą Stanisława hr. Rzewuskiego „Kobiety, gra i wino“. Autor dał się poznać krakowskiej publiczności już w ubiegłym sezonie komedyą „Nasi na Riwierze“, której bezpretensyonalny humor zyskał sobie sukces wesołości. Krotochwila „Kobiety, gra i wino“, osnuta na tle życia paryskiego, jego mętów i zdrożności, uwydatniających tem silniej kontrast humorystycznych przygód młodego Ukraińca i jego mentora na paryskim bruku. posiada zarazem i pierwiastek satyry, którym autor zabarwia kollizye osób działających.

VI. zjazd techników polskich. Na liczne z kraju i zagranicy wpływające zapytania, oświadcza komitet zjazdowy, że zgłoszenia udziału i odczytów w zjeździe techników kolejowych (12—16 września b. r.) przyjmuje do 5 września b. r. inż. F. Poss, Kraków, c. k. dyrekcya kolei państwowych.

Zjazd kandydatów adwokackich. Stowarzyszenia kandydatów adwokackich urządzają w Wiedniu w pierwszych dniach września z okazji zjazdu prawników pierwszy zjazd kandydatów adwokatury całego państwa, na którym omawiane będą sprawy dotyczące kandydatów adwokackich, oraz projekt nowej ordynacyi adwokackiej. W pracach przygotowawczych bierze udział krakowskie stowarzyszenie kandydatów adwokatury, które ze względu na odrębne stosunki, w palestrze galicyjskiej panujące, stawia swe własne postulaty w niektórych kierunkach. Krakowskie stowarzyszenie wysyła na zjazd wiedeński dwóch delegatów, a mianowicie wiceprezesa stowarzyszenia dra Zygmunta Mandla, oraz dra Adolfa Gumpricha.

Ze sportu. W dniu 1 września otwiera K. S. Cracovia swój jesienny sezon piłki nożnej zawodami z bytomskim klubem sportowym (Beuthener Spiel- u. Sport-Verein). Sezon ten ciekawy będzie ze względu na to, że Cracovii udało się sprowadzić drużyny zagraniczne, u nas jeszcze niewidziane, jak „Eintracht“ z Lipska i „Dresdner Sportclub“ z Drezna, które w walkach o mistrzostwo zaszczytne zajmują stanowiska.

Bilety po cenach znacznie niższych, niż przy kasie, nabywać można w firmach: „Auto Palais“, R. Drobner pl. Szczepański, p. Arnold Weissmann ul. Szewska, w kasie zamawiań i w składzie elektrotecznicznym p. Zubrzyckiego pl. Matejki, a bilety dla członków w biurach klubu.

Kradzież z włamaniem. Wczoraj w nocy włamano się do pralni chemicznej Chaima Kühna przy ul. Krakowskiej L. 25 i skradziono kilka ubrań, oddanych do odczyszczenia.

Kradzież koni. W Pychowicach skradziono p. Kowalikowi parę klaczy.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem: Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Noc listopadowa“.
Czwartek: „Kordyan“.
Piątek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Sobota 31 b. m.: „Kobiety, gra i wino“, krotochwila w 4 aktach Stan. Rzewuskiego.
Niedziela 1 września: „Legion“.
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Kobiety, gra i wino“.
Czwartek: „Złota czaszka“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.

Repertuar teatru w parku Krakowskim.

Środa: „Synowa z suteryn“.
Czwartek: „Wesołe zalecanki“ (benefis p. Grabowskiej).

Nowiny lwowskie.

Sprawa Banku parcelacyjnego. Nowi rzeczoznawcy, pp. Feldstein i Kudelka, ukończyli już badanie książek Banku parcelacyjnego. Sąd przed-

łożył im między innemi pytanie, czy Bank był niewypłacalny i czy dyrektorzy dopuścili się oszustwa lub lekkomyślnej krydy.

Orzeczenie znawców zostanie przedłożone sędziemu śledczemu i prokuratorowi, poczem zapadnie decyzya, czy proces zostanie wznowiony, czy też śledztwo zostanie zaniechane.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował zwyczajnego profesora języka niemieckiego i literatury niemieckiej na uniwersytecie we Lwowie dra Józefa Schatza profesorem zwyczajnym tegoż działu na uniwersytecie w Insbruku, zaś nadzwyczajnego profesora astronomii na uniwersytecie we Lwowie dra Marcina Ernsta zwyczajnym profesorem na tymże uniwersytecie.

29 szpiegów rosyjskich przebywa obecnie we Lwowie w więzieniu sądu karnego, a gdy dodamy do tej liczby szpiegów, zamkniętych w więzieniach w Przemyślu, Krakowie, Tarnowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Stanisławowie — dostaniemy całą armię ludzi, pracujących nad spełnieniem rosyjskiej idei zdobycia Galicyi.

Abonament na premiery. Wobec niezwykle licznych zgłoszeń dyrekcya teatru miejskiego przypomina, że ostateczny termin zgłaszania abonamentu na premiery upływa z dniem 31 b. m. Osoby więc, które już w poprzednim sezonie miały stale abonowane miejsca, zechcą w tym terminie odnowić abonament, gdyż w przeciwnym razie utracą prawo pierwszeństwa do miejsc przedtem przez siebie zajmowanych. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya teatru w godzinach urzędowych.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Czwartek: „Wróg kobiet“.
Piątek: „Krysia leśniczanka“.
Sobota: „Cnotliwa Zuzanna“.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i Górale“.
Niedziela wieczorem: „Noc w Wenecyi“.
Poniedziałek: „W gołębniku“, komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.
Wtorek: „Wróg kobiet“.
Środa: „W gołębniku“.

Z zaboru rosyjskiego.

Biały kruk. W tych dniach w warszawskiej Izbie sądowej rozpoczynie się proces polityczny byłego komisarza policyi częstochowskiej Wasilja Denisowa, oskarżonego o sprzyjanie rewolucyonistom. Znany z procesu tow. Małeckiej prowokator Sukiennik sypie Denisowa. Denisow znanym był jako jeden z najzdolniejszych tropicieli przestępców kryminalnych, do spraw politycznych, jako człowiek uczciwy, nie wdawał się. Jego to zasługą jest wykrycie zbrodni Macocha. Podczas śledztwa, jakie prowadził w sprawie złoczyńców jasnogórskich, został przez Sukiennika denuncyowany za oddawanie usług rewolucyonistom. Oprócz Denisowa staną jako oskarżeni w tej samej sprawie dwaj jego przyjaciele — Dowbor i Urbański.

Ze świata.

Szarlatanerya. Od jednego z naszych towarzyszów w Paryżu otrzymujemy list następujący: „Na wasz artykuł „Szarlataneryа“, zamieszczony w Nrze 185 z 17 b. m., zasyłam wam następujące objaśnienie: Ja, otrzymawszy przed dwoma miesiącami list od pewnego znajomego z Rzeszowa, który stał w korespondencyi z owym cudotwórczym i sławnym doktorem, oraz „Instytutem Mann“ w Paryżu, starałem się tę sprawę zbadać, czy w rzeczywistości gdzie w jakim hotelu paryskim coś podobnego istnieje, lecz przyszedłem do przekonania, że mam do czynienia z wyrafinowanem oszustwem, uprawianem na łatwowiernem chłopstwie polskiem przez różnego rodzaju swoich i zagranicznych oszustów. Ów niegodziwiec przybrał sobie ładnie brzmiące nazwisko firmy wcale nieistniejącej, pisząc się: „Instytut Mann, Boite 92, Hotel des Postes, Paris“. Przetłómaczone znaczy to: Boite = skrytka pocztowa i jej liczba, a Hotel des Postes = główna poczta w Paryżu“.

Katastrofa lotnicza. W Pardubicach lotnik Czihak spadł wczoraj z aparatem i doznał oprócz wstrząśnienia mózgu wiele ran na całem ciele.

Śladami kapitana z Koepenick. Przed kilku laty przebrany w mundur kapitana szewc berliński Voigt wpadł do magistratu miasteczka Koepenick i pod pozorem przeprowadzenia rewizyi obrabował doszczętnie kasę miejską. Obecnie podobny figiel zdarzył się w Budapeszcie.

Drugi szwadron stacyonowanego w Budapeszcie 6 pułku huzarów obrony krajowej odbywa obecnie manewry. Wedle przepisów, podczas manewrów takich conajmniej jeden oficer powinien zostać w koszarach; wbrew tym przepisom nie pozostał żaden oficer, a komendę nad rezerwistami, powołanymi do ćwiczeń, objęło czterech wachmistrzów. O nieobecności oficerów dowiedział się jakiś „hochstapler“, który w tych dniach w mundurze eleganckiego porucznika zjawił się w „wachcymrze“ koszar.

— Gdzie oficer inspekcyjny? — zapytał dyżurnego żołnierza rezerwowego.

Rezerwista wyprostował się jak struna i odpowiedział:

— Melduję posłusznie, oficerowie są na manewrach, a pozostali tylko wachmistrze.

— Zawołać wachmistrza! — zakomenderował „pan porucznik“.

— Melduję posłusznie — odpowiedział rezerwista — chwilowo niema także wachmistrzów.

— No, dobrze, to ja sam przeprowadzę inspekcyę pokojów.

Śmiałym krokiem przeszedł przez wszystkie pokoje, wypytywał się o stosunki służbowe i wyraził się z uznaniem o szczegółach, spostrzeżonych podczas przeprowadzania inspekcyi. Wkońcu zażądał, by mu podano konia, gdyż chce, aż do powrotu wachmistrzów, konno objechać miasto. Wybrał sam najładniejszego konia, wsiadł nań z wyszukaną elegancyą i najspokojniej w świecie opuścił kasarnię.

U bramy znów, mimo najwyraźniejszego przepisu, żądającego, by opuszczający koszary wylegitymował się przed wartą, „pana porucznika“ nikt nie zatrzymał, lecz owszem salutował przepisowo, poczem „pan porucznik“ galopem ruszył w dalszą drogę.

Po kilku godzinach zjawił się jeden wachmistrz, któremu rezerwista natychmiast zaraportował o odbytej inspekcyi. Wachmistrz natychmiast zoryentował się i wylawszy na „rezerwist-ofermę“ cały słownik wojskowych pieszczot, rozesłał po mieście patrole za „panem porucznikiem“, za którym naturalnie do dziśdnia wszelki ślad zaginął.

Bitwa w szulerni portugalskiej. Z Lizbony donoszą: W Cawels, na granicy hiszpańskiej, policya wkroczyła w znacznej sile do wyśledzonej jaskini gry, gdzie skonfiskowano leżące na stołach 120 000 franków. Po ochłonięciu z pierwszego przerażenia, gracze, składający się przeważnie z przemytników i opryszków, rzucili się z nożami na policyę. Zabitych jest 8, a ciężko ranionych 14 policyantów. Aresztowano 42 graczy.

TELEGRAMY

z dnia 28 sierpnia.

Zmiany w ministerstwie.

Wiedeń. Kwestya obsadzenia ministerstwa rolnictwa w miejsce ś. p. Brafa, oraz ministerstwa handlu w miejsce ministra Roesslera, który niebawem z powodu złego stanu zdrowia ustąpi, zostanie rozstrzygniętą prawdopodobnie jeszcze przed zebraniem się parlamentu. Następcą Roesslera ma zostać pensyonowany szef sekcyi w ministerstwie handlu Franciszek Stibral.

Spadek renty.

Wiedeń. Na wczorajszej giełdzie rentowej przyszło do silnej represyi. Renta majowa i austryacka renta koronowa spadły na 87; renta wspólna spadła o 20 halerzy.

Natomiast losy tureckie podniosły się wczoraj do 246.

Cuvaj zostaje!?

Ischl. Komisarz królewski w Chorwacyi Cuvaj na wczorajszej audyencyi zdał sprawę o toku bieżących kwestyj i podziękował za życzenia cesarza z powodu uniknięcia zamachu.

Cuvaj oświadczył po audyencyi u cesarza, że na audyencyi odniósł wrażenie, iż na razie nie przyjdzie w Chorwacyi ani do zmiany systemu rządu, ani do zmian personalnych.

NADESŁANE.

Z literatury i sztuki.

Wystawy „Sztuki“. Wydział Tow. artystów polskich „Sztuka“ przystępuje do urządzenia następujących wystaw:

W Warszawie w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, w czasie od 30 października do 30 listopada b. r.

W Krakowie w gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, w czasie od 15 grudnia b. r. do 25 stycznia 1913 r.

W Berlinie w gmachu Związku Artystów (Künstlerhaus), w czasie od 1 marca 1913 do 30 marca 1913 r.

Ostatni termin nadsyłania zgłoszeń dnia 1 października b. r. pod adresem: „Sztuka“, Kraków, ul. Biskupia 5. Ostatni termin nadsyłania dzieł, dla artystów zamieszkałych w Królestwie i Rosyi, dnia 20 października 1912 r. pod adresem: Warszawa, Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, ul. Królewska 17 A; dla wszystkich innych artystów dnia 5 października 1912 pod adresem: „Sztuka“, Kraków, ul. Biskupia 5. Zgłoszenie dzieł na wystawę „Sztuki“ w Warszawie jest równocześnie zgłoszeniem na wystawę w Krakowie i Berlinie. Wydział „Sztuki“ zastrzega sobie swobodę rozdziału przyjętych dzieł na poszczególne wystawy „Sztuki“. Do wzięcia udziału w zaprojektowanych wystawach wydział „Sztuki“ zaprosił szereg artystów, stojących poza „Sztuką“. Sekretaryat „Sztuki“, przystępując do rozsyłania regulaminów i list zgłoszeń, uprasza wszystkich członków „Sztuki“, aby bezzwłocznie nadesłali swe dokładne adresy.

Pisma pozakrajowe uprasza się o przedruk niniejszej informacyi.

MAŁY FELIETON.

STANISŁAW MACIEJOWSKI *)

Dożywocie Berka Klugerkopfa.

Żył sobie taki biedny żydek, nazwiskiem Berek Klugerkopf, który mieszkał w takiem bogatem mieście, jak Rypin albo Lipno.

Całem majątkiem Berka było to, co miał na sobie, przykryte starym, dziurawym, ale atłasowym i ładnie jeszcze błyszczącym chałatem. Prawda! Miał Berek także torbę, taką wielką torbę żydowską, gdzie nosił księgi pełne mądrości i to, co mu współwyznawcy ofiarowywali przez pamięć na zasługi jego przodków.

Żydzi mówią, że każde miasto posiada swoich uczonych i swoich waryatów — do jakiej kategoryi zaliczali Berka, trudno było wymiarkować: jedni twierdzili, że Berek Klugerkopf to światły mąż, umiejący biegle czytać i pisać w mowie świętej — inni nazywali go „pomieszanym“.

Ten ostatni pogląd miał o Berku sam rabin, który od czasu do czasu dawał mu, jako swemu kuzynowi, jakieś zajęcie, a nawet chciał dla niego wynaleźć jakie skromne, ale dożywotnie źródło utrzymania, w czem pomagał rabinowi inny kuzyn Berka, Salomon Filozof, stary i nabożny żyd, fabrykant trunków szumiących.

Tymczasem, żeby Berek Klugerkopf nie zgłupiał do reszty bez zajęcia, zrobili go mełamedem, takim krzewicielem oświaty, ale, że dzieci żydowskie bały go się, jak złego szatana, i gorzkim zanosiły się płaczem, ilekroć Berek przy pomocy kija rozpoczynał swoje wykłady, przeto ojcowie i matki nie chcieli powierzać swoich bachurków zwaryowanemu mełamedowi.

Rabin więc często wzdychał:

— Ja mam gorzkie zmartwienie z tym pomieszanym.

Salomon także wzdychał:

— Wa mir! Co mnie ten uczony kuzyn zdrowia kosztuje!

A Berek Klugerkopf wzruszał ramionami i dziwił się, czego ten cały światek żydowski chce od niego i często głodny rozczytywał się chciwie w księgach pełnych mądrości i marzył o ziemi świętej, gdzie rosną daktyle i chleb świętojański.

Pewnego dnia zaczepił Berka Szmul Łapserdak, piekarz z zawodu, i spytał go poważnie:

— Berek, z czego ty żyjesz?

Krzewiciel oświaty uśmiechnął się gorzko i odpowiedział szczerze:

— Bo ja wiem?

— Możebyś ty mi szyld wymalował?

— Dlaczego nie? Malowałem rabinowi drzwi i okna, Salomonowi podłogę, to mogę tobie teraz szyld wymalować.

— Ale widzisz — mówił piekarz — ja swego interesu jawnie prowadzić nie mogę, bo mi na to policya nie pozwala, musiałbyś więc zrobić coś takiego, coby dużo mówiło, a całkiem nic nie było...

— Zrobię, dlaczego nie mam zrobić? Tylko nie mam farby, ani blachy...

— Ja ci to wszystko dostarczę, a oprócz tego osobno jeszcze wynagrodzę.

Stało się.

Berek Klugerkopf wymalował Szmulowi taki szyld, że wszyscy gęby pootwierali.

Szyld ten umieścił Szmul Łapserdak nad swoim sklepikiem spożywczym, utrzymywanym w suterynie, do której prowadziło wejście od ulicy.

Sam rabin oglądał dzieło Berka, kiwał głową i podziwiał olbrzymi bochen chleba, namalowany w kształcie robaka z rogami, trzymającego pod sobą barwną wstęgę z napisem: „Hlipolski“.

Niejeden badacz oryginalności przystawał przed tym szyldem i długo rozważał, jaki związek zachodził między sklepikiem żydowskim, a owym kimś, którego nazwisko brzmiało na wstędze „Hlipolski“.

Pewien ciekawski zaczepił nawet wprost o to Szmula.

— Pan tego nie rozumie? — spytał żyd, mrużąc oko.

— Nic a nic...

— A co tam stoi napisano?

— Hlipolski...

— Właśnie — potwierdził Szmul i dodał z głupia frant: — Pan nigdy nie wydżał bochenka chleba?

— Asa! Więc to ma być „chleb polski“.

— Wiraźnie tak stoi!

Ciekawski parsknął śmiechem i poszedł dalej, a Szmul tryumfująco spoglądał za nim i też się uśmiechał.

— — — — — — — — — —

Piekarnia chleba polskiego urządzona była za sklepikiem spożywczym, w brudnej i ciasnej norze piwnicznej, a raczej gnieździe robactwa, rozjaśnionem dyskretnie przez wiecznie kopcącą się lampę.

Warsztat ten prowadził Szmul sekretnie, z pomocą rodziny, mieszkającej tuż obok piekarni.

Rodzinę liczną, którą stróż domu Walenty stale nazywał „mrowiem żydowskiem“, tworzyli: Szmul Łapserdak z żoną Łają i ośmiorgiem dzieci, Aron Łapserdak, ojciec Szmula, popularnie zwany „dziadkiem“, dwie siostry Szmulowej, obie wdowy z kilkorgiem dzieci po handlarzach podwórzowych, panie: Dwojra Plaster, pokątna lekarka, i Brajndla Pyskata, zajmująca się sprzedażą w sklepiku spożywczym Szmulów.

Całe to „mrowie“, z wyjątkiem cioci Brajndli i chorego na świerzbę dziadka Arona, trudniło się wypiekiem chleba polskiego, bułek, rogalików, zalcek i obwarzanków.

Chorego dziadka zapędzano do roboty w czasach przedświątecznych, gdy popyt na pieczywo się wzmagał.

Dziadzio Aron przesiewał wtedy biel pszeniczną jedną ręką, a drugą się drapał, albo ściągał z przetaka mąkę i chował ją po kątach, na okłady, skuteczne podobno, według twierdzenia cioci Dwojry, na brzydkie swędzenie ciała.

Cioci Brajndli dlatego powierzono prowadzenie interesów w sklepiku, gdyż ona jedna umiała dobrze się wygadać i załagodzić niejeden spór z konsumentami chleba polskiego, mającymi nieraz, jak mawiała, dzikie pretensye.

Wpadł naprzykład do sklepiku taki Antek Klawisz, macha pięścią i woła:

— Zgaduj ciotko Szmulów, co ja tu w garści mam?

— Skąd ja mogę wiedźecz?

— Powróz...

— To się na nim powieś...

— Was, żydy niechrzczone, trzeba powywieszać...

— Idź do dyabła!

— Poco mam chodzić tak daleko? Ja ino skoknę do ratusza i dam znać o waszych dodatkach nadzwyczajnych... Zobaczycie, jak wam pan burmistrz skórę opieczętuje... On to lubi!

— Daj pan spokój, panie Antoni i powiedz pan odrazu, czego pan odemnie chce? — zmieniła ton żydówka.

— Świeży bochenek chleba, kawałek sera, butelkę piwa owsianego i paczkę papierosów — oświadczył Antek.

— Wa mir! Z tego może być cały bal!

— A właśnie dziś są imieniny mojej babki...

— Ny — westchnęła żydówka. — Daj pan te powróz, to ja się lepiej na nim odrazu powieszę... Pan Antoni chce mnie zgubić i zniszczyć cały kram... Powiedz pan — jęknęła płaczliwie. — Czy to tak po katolicku robią?

— Więc ja mam być stratny? — zmiękł Antek — przecież ten powróz najmniej pół funta waży!

— To ja dam panu Antoniemu za niego cały funt chleba i jednego papierosa... Zgoda? — przymilała się żydówka.

— Niech będzie zgoda! — machnął Antek ręką.

Po wyjściu Antka, Brajndla zawołał Szmula i wspólnie obejrzeli fatalny dodatek.

— To wcale nie mój powróz — oświadczył stanowczo Szmul.

— To mnie ten złodziej... rabuśnik oszukał! — krzyknęła Brajndla.

— Sza! sza! — uspokajał ją Szmul. — Całkiem pewny nie jestem, spytam się cioteczki Dwojry...

— Niech szwagier nie kręci — wybuchnęła złością Brajndla. — Wczoraj zrobili mi awanturę o skorupy, dziś powróz przynieśli... Trzeba uważać, co się piecze! Stróż Walenty też za często żąda na wódkę, powiada, że go pali po naszym chlebie...

— Ze stróżem trzeba wychodzić politycznie, on wie, że mi potrzebny jest i dlatego czuje w gardle wciąż takie palenie.

— — — — — — — — — —

Wyroby Szmula rozchodziły się głównie między ludnością chrześcijańską w mieście i na wsiach zamieszkałą, bo żydzi mniej byli łapczywi na to pieczywo, zwłaszcza od czasu, gdy Berek Klugerkopf, autor szyldu, w darowanym sobie przez Szmula chlebie, zrobił odkrycie, które mocno go przestraszyło.

Krzewiciel oświaty siedział właśnie nad szklanką piwa owsianego, jakie co wieczór otrzymywał na kolacyę w domu kuzyna swego Salomona, już rozłamał chleb przyniesiony z sobą, gdy nagle wypuścił pieczywo z ręki wrzasnął przerażony:

— Giewałt!

— Szraj niszt — zgromił go Salomon, studyujący wówczas jakąś książkę nabożną.

— Reb Salomon, reb Salomon! — wyjąkał Berek.

— Czego?

— Tu, w tym chlebie od Szmula, coś jest!...

Salomon zbadał ostrożnie zawartość bochenka, pokiwał głową i rzekł uroczyście:

— Tu jest karaluch!

— Karrraluch?

Salomon spojrzał w głupią i wystraszoną twarz Berka i spytał zdziwiony:

— Nie wiesz, co to jest karaluch?

Krzewiciel oświaty przymknął oczy, pomyślał chwilę i odrzekł:

— Karaluch, to jest taki — karaluch...

Zawiązała się wnet dysputa uczona.

— Powiedz mi, kochanku, czy karaluch koszerny jest? — spytał Salomon, chcąc zbadać zasób wiedzy mełameda.

— Ja nie wiem — przyznał się Berek.

— Wszystkie robaki trefne są, więc i karaluch...

— A owady? — rzucił pytanie krzewiciel oświaty, pewny, że Salomonowi zrobi tem przyjemność.

Filozof pogładził brodę i rzekł z ożywieniem:

— Z owadów te tylko koszerne są, które u nóg mają przedłużone ścięgna, służące do skakania...

— To i pchła też jest koszerna? — zdziwił się Berek.

Salomon spojrzał na krzewiciela oświaty wzrokiem pełnym pogardy i odrzekł z naciskiem:

— Berek, ty jeszcze głupszy jesteś, niż ja myślałem, ale, że głupiemu często szczęście samo wpada do ręki, więc zabierz ten bochenek chleba i chodź ze mną do rabina... On postanowi, co ze Szmula karaluchem zrobić.

— — — — — — — — — —

Rabin ukarał Szmula.

Kazał mu przez sześć tygodni żywić i opierać krzewiciela oświaty, a przez następne sześć tygodni dawać mu codziennie bochenek chleba świeżego, z tem jednak zastrzeżeniem, że jeżeli w pieczywie Szmula przez ten czas znajdą się znowu jakie nadzwyczajne dodatki, to kara ta zacznie się od początku.

Mądry wyrok rabina stał się dla Berka Klugerkopfa — dożywociem.

*) Autor tego felietonu, literat warszawski, pisujący pod pseudonimem Helistan Maryusz, zmarł 21 b. m.

Rozmaitości.

Fałszerze sturublówek.

Aresztowany w Paryżu fałszerz banknotów rosyjskich Robert Lewental pochodzi z Warszawy, gdzie ma bliższą i dalszą rodzinę. Rodzinne swe miasto opuścił przed 15 laty i zamieszkał na stałe we Francyi. Czem się tam zajmował, niewiadomo. Musiało mu się jednak względnie dobrze powodzić, gdyż przed 5 laty, tj. w 1907 r., pojawił się w Warszawie, gdzie prowadził życie na szeroką stopę. Od tej pory Lewental bardzo często przyjeżdżał do Warszawy i za każdą bytnością stawał w jednym z hotelów przy ulicy Bielańskiej. Uwagę służby hotelowej zwracała okoliczność, że w czasie swego pobytu w Warszawie przyjeżdżali bardziej lub mniej podejrzanie wyglądający ludzie z różnych bardzo odległych stron cesarstwa. Lewental długie miewał z nimi przy zamkniętych na klucz drzwiach konferencye. Podczas jednego z licznych pobytów w Warszawie zawiązał stosu-

nek miłośny ze znaną w świecie kabaretowo półświatkowym Emilią Wołodźko, której umiał w różowem świetle przedstawić swoją sytuacyę finansową we Francyi. Młoda dziewczyna, widząc, że Lewental istotnie rozporządzać musi znacznymi kapitałami, gdyż przy każdej sposobności rzuca garściami pieniądze, rychło dała się namówić i postanowiła z nim wyjechać na Jasny Brzeg.

W lecie 1910 r. Lewental przyjechał w towarzystwie jakiegoś tajemniczego osobnika, zdaje się Włocha, do Warszawy i stanął według zwyczaju swego w hotelu przy ul. Bielańskiej.

Tym razem był on niezwykle zdenerwowany, jak mówił, czekał na telegram. Istotnie po kilku dniach nadszedł pod jego adresem telegram z Aleksandrowa, którego następstwem było natychmiastowe opuszczenie Warszawy. Dopiero później wyjaśniła się cała sprawa.

Lewental, jadąc z zagranicy do Warszawy, w Toruniu zostawił kuferek, który miał być „przeszwarcowany" i odesłany do Warszawy. Skutkiem nieprzewidzianych komplikacyj kuferek ten dostał się w ręce żandarmeryi, która znalazła w nim fałszywe pieniądze. Były to wyłącznie 100 rublowe banknoty, których suma wynosiła około $1^1/_2$ miliona rubli.

Toruńscy wspólnicy Lewentala, chcąc utrudnić śledztwo, podczas dochodzenia śledczego oświadczyli, że pieniądze te przeznaczone były do przesyłki na Syberyę. Niemniej jednak zawiadomiono warszawską policyę śledczą, która poczyniła kroki, mające na celu aresztowanie Lewentala. Było jednak już zapóźno, gdyż Lewental wraz ze swym egzotycznym towarzyszem zniknęli bez śladu z bruku warszawskiego.

Dalsze śledztwo ustaliło, że kuferek z fałszywymi pieniądzmi pochodzi z Nizzy. Zawiadomiono o tem policyę francuską, której po 18 miesięcznem śledzeniu udało się dopiero wykryć i schwytać niebezpiecznego fałszerza wraz z jego kochanką.

„Wiecz. Wremia" przytacza szczegóły aresztowania Lewentala i jego bandy. Z polecenia ministra sprawiedliwości na początku maja b. r. specyalny urzędnik rosyjskiej policyi śledczej M. N. Kuncewicz wyjechał za granicę w celu wykrycia fałszerzy 100 rublówek. Zachowana była ścisła tajemnica co do celów wyjazdu; nawet podwładnym Kuncewicza powiedziano tylko, że wyjeżdża on na dwumiesięczny urlop. Przyjechawszy do Paryża, Kuncewicz zażądał aresztowania 11 osób; jeden z pomocników paryskiego naczelnika policyi tajnej Gicharda postanowił zastosować system słynnego Lecoqua i w dzień po aresztowaniu wypuścił wszystkich członków bandy, aby idąc ich śladem, aresztować ich wspólników. Spotkał go jednak zawód, gdyż aresztowani — mimo nadzoru, jaki nad nimi rozpostarto — uciekli. Dopiero w dwa tygodnie potem udało się aresztować kilku z wypuszczonych; główny oskarżony jednak, niejaki Uansowicz, zdołał uciec do Belgii.

Gdy otrzymano telegram o wykryciu fabryki fałszywych pieniędzy w Nizzy, Kuncewicz wyjechał tam niezwłocznie i znalazł fabrykę pieniędzy w piwnicach willi, zajmowanej przez Lewentala. Sam Lewental jednak zdążył uciec do Paryża. Kuncewicz z pomocnikiem naczelnika policyi paryskiej Legrandem udał się na poszukiwanie fałszerza pieniędzy.

W jednym z hoteli Kuncewicz spotkał Lewentala, lecz, obawiając się omyłki, nie aresztował go odrazu. Dwa tygodnie trwało śledzenie, aż wreszcie przekonano się, że obywatel amerykański John Mulky jest właśnie dyrektorem fabryki fałszywych pieniędzy.

Z rozporządzenia prefekta policyi Lepina wyznaczono 15 policyantów do aresztowania Lewentala. Ten poczuł niebezpieczeństwo i przez 2 dni nie wychodził z mieszkania, ukrywając się w mieszkaniu swej kochanki Wołodźkówny, mieszkającej w pokojach umeblowanych. Do mieszkania tego udał się ucharakteryzowany Kuncewicz i, podając się za właściciela jednego z okolicznych cafe chantan, zaproponował jej bardzo korzystną posadę u siebie. Wołodźkówna zgodziła się chętnie. Przed występem miała się odbyć próba. Postanowiono, że wieczorem przyjedzie po „artystkę" jeden z reżyserów i odwiezie ją do teatru. Kuncewicz zrobił taki plan, licząc, że zazdrosny Lewental nie puści Wołodźkówny samej. Koło godz. 8 wieczorem przyjechał po Wołodźkównę Kuncewicz samochodem. Rolę reżysera grał pomocnik naczelnika wydziału śledczego Legrande.

Gdy Lewental wsiadł do samochodu, rzekomy reżyser ujął go nagle za ręce i zręcznym ruchem założył mu na nie kajdanki.

— Przegrałem! — powiedział z rezygnacyą Lewental.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowi ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można **umieszczać** tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień **kosztują 1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Stryj.** W sobotę 31 sierpnia b. r. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali Rady gminnej w Stryju **walne zgromadzenie** stow. **„Bazar towarowy"**, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką. Porządek obrad: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z działalności zarządu i rady nadzorczej. 3. Wnioski. 4. Wybór jednego członka zarządu i rady nadzorczej.

Jeżeliby to zgromadzenie nie doszło do skutku z powodu zbyt szczupłej ilości obecnych, odbędzie się tego samego dnia w tejże samej sali o godz. $6^1/_2$ wieczorem z tym samym porządkiem obrad walne zgromadzenie bez względu na ilość obecnych.

Komunikaty lwowskie.

* **Zabawa partyjna towarzyszów lwowskich** odbędzie się w niedzielę d. 1 września w ogrodzie p. Nowaka, przy ulicy Gródeckiej, naprzeciw dworca czerniowieckiego, za domami kolejowymi. Bufet we własnym zarządzie. Muzyka. Program zabawy urozmaicony. Początek o godzinie 3 po południu. Wstęp 30 h.

Konkurs.

Przy powiatowej Kasie chorych w Bochni jest do obsadzenia posada kierownika Kasy. Posada nadaną zostanie prowizorycznie z płacą miesięcznie 160 koron, a po roku nienagannej służby i odpowiedniej aplikacyi nastąpi stabilizacya i podwyższenie płacy do 200 koron miesięcznie, z 4 pięcioleciami po 10% od pobieranej płacy, doliczając rok prowizoryczny przebytej służby.

Warunki: Odpowiednie uzdolnienie do prowadzenia Kasy i korespondencyj urzędowych w języku polskim i niemieckim i 2-letnia praktyka przy Kasach chorych. Ci kompetenci, którzy takiej praktyki nie mają, winni w przeciągu 6 miesięcy złożyć egzamin przed komisyą dla Kas chorych. Wiek od lat 30 do 40. Kaucya wymagana najmniej 1000 koron.

Podania należy wnosić do tutejszego Zarządu do dnia 6 września 1912 roku.

Od ubiegania się o tą posadę emeryci są wykluczeni.

Powiatowa Kasa dla chorych w Bochni.
Wnęk Wojciech
przewodniczący.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon [illegible]. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]